PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 265. Kraków, Sobota 19 listopada 1910. Rok III.

„Fronda“ w świetle prawdy.

Wytyczna linja polityczna każdej partji zawisłą jest od jednolitej większości zapatrywań swych zwolenników. Gdyby nawet na pewne wytyczne kierunki mniejszość się nie godziła, to dla solidarności zewnętrznej, dla zadokumentowania siły i potęgi partji musi się godzić na kierunek nakreślony jej przez większość. Z chwilą bowiem, gdy ta mniejszość wyłamuje się z pod karności partyjnej, gdy na zewnątrz zaczyna tak działać, że osłabia partję, większość wyciąga z tego kroku malkontentów odpowiednie konsekwencje i albo siłą zniewala do posłuszeństwa, albo też wyklucza z organizacji. *Tertium non datur*, chyba, że mniejszość ta się opamięta i wszelkimi dozwolonymi środkami, jakie jej służą do dyspozycji, stara się nadać taki kierunek linji wytycznej jaki ona uważa za odpowiedni w danej chwili. Zaznaczyć i to trzeba, że jest to chyba jeden z najlepszych i najskuteczniejszych środków.

A człowiek, co stoi na czele partji, co jest jej emanacją, zewnętrznym wyrazem, kroczy i kroczyć musi po tej kierowniczej linji, jaką układa większość organizacji. Ggdyby bowiem z tej linji zeszedł, w takim razie nie byłby wyrazem skonsolidowanej większości poglądów, straciłby jej zaufanie a siebie cofnąłby poza nawias kierownictwa. I mniejszość, co z danym kierunkiem się nie godzi, powinna wpływać na przedstawicieli innego zapatrywania, aby je zmienili, a żadną miarą nie wolno rzucać gromów na jednostkę, co dąży z ogólnym prądem zapatrywań większości.

A teraz zastosujmy te uwagi do naszego Stronnictwa.

Czasy to niedawne, kiedy w Polskiem Stronnictwie ludowem zakotłowało jak w garnku. Pewna część inteligentów, stojąc dość odosobniona wśród rzesz chłopstwa polskiego, u nas zorganizowanego, zaczęła walkę. O co? Czy o program zakreślony w Rzeszowie? Czy o postulaty przeoczone i zapomniane? Czy o te, które chciała znowu wysunąć? Czy o wytyczną w polityce? Zaprzeczyć się nie da, że w partji tak potężnej jak Polskie Stronnictwo ludowe, skupiającej setki tysięcy chłopów polskich w swem łonie, nie może być jednolitości zapatrywań co do każdego najdrobniejszego szczególiku, odnoszącego się do taktyki partji; gdyby tak było, to nasi wrogowie mogliby nas posądzić, że do spraw politycznych odnosimy się bezkrytycznie, że jesteśmy zrzeszeniem tłumów ale politycznie nieuświadomionych, niedojrzałych. Że jednak właśnie tak nie jest, bo chłop nasz polski zdał już egzamin polityczny przy rozmaitych wyborach, więc nie dziw, że są różnice zapatrywań na taktykę Stronnictwa.

Cóż jednak znaczą one wobec spoistości wewnętrznej ludu, który wie, że na zewnątrz trzeba być silnym i jednolitym. Tak też pojmują te chłopskie rzesze organizację, tak polityczne stronnictwo. Spaja je wytknięty cel, dążenia, ideały, wyrażone w programie.

Tej jednak dojrzałości politycznej nie wykazuje t. zw. fronda lwowska, rekrutująca się z inteligencji. »Wodzowie« ci bez wojska stanęli od pewnego czasu na uboczu i zamiast pomódz w pracy Stronnictwa, założyli ręce a puścili w ruch języki. Z pozą wielkich działaczy społecznych zabierają się do krytyki każdego ruchu, każdego czynu. Fronda ta nie zasłania się tem, iż wypowiada krytykę taktyki; oni krzyczą, iż nie zgadzają się »zasadniczo«. A więc walka o zasady, o program.

Frazes! bo jeżeli większość, olbrzymia większość, aprobuje postępowanie kierownictwa, jako zgodne z programem, to czyż nagle straciła ta garstka orjentację i nie może rozróżnić, co złe a co dobre?

Tak może nie jest; w postępowaniu frondy widać przedewszystkiem złą wolę. Działa ona z całą świadomością na szkodę Stronnictwa, łamie jego solidarność, osłabia na zewnątrz, przyczem posługuje się czynnikiem, który stanowczo należałoby usunąć z życia publicznego. Czynnikiem tym, to kłamstwo, wierutne kłamstwo!

Wszak codzień prawie ukazują się w »Kurjerze lwowskim« artykuły i notatki, w których pomijając wszelką prawdę ogłasza się *urbi et orbi*, że prezes PSL. Stapiński »zaprzedał kanały«. Fronda nie znając zupełnie faktycznego stanu rzeczy, insynuuje naszemu kierownictwu rozmaite czyny, których nigdy nie wykonało, o których się nikomu nawet nie śniło. Na dowód, iż poseł Stapiński sprawy budowy dróg wodnych nie »zaprzepaścił« powinien frondzie wystarczyć wniosek wniesiony przez p. Stapińskiego onegdaj w Sejmie, w którym wyraźnie zaznaczono, iż nie widząc należytego odszkodowania w przyobiecanych przez rząd rekompensatach, Sejm domaga się przeprowadzenia ustawy kanałowej z r. 1901.

Oto dowód, jakimi środkami walczy fronda, to dowód ich moralnych zasad, stosowanych względem kierowników polityki ludowej.

Nic dziwnego; wszak fronda sąsiaduje z narodowymi demokratami, posługującymi się w walce z przeciwnikiem środkami, jakie im tylko do ręki wpadną: godziwe czy niegodziwe. Niema co mówić, »dobry« oni wywarli wpływ na frondę.

Destrukcyjna działalność frondy jest stwierdzona; być może, że czasy najbliższe wykażą to w jaśniejszem jeszcze świetle; z chwilą zaś, gdy większość Stronnictwa będzie już miała „za dużo“, gdy przekona się, że szkody, poczynione przez nią Stronnictwu, są już za wielkie, czy nie zechce ta olbrzymia większość pomyśleć o tem, aby tej pracy destrukcyjnej przeszkodzić?

Przegląd polityczny

Reforma wyborcza do Sejmu.

Całe popołudnie i wieczór wczorajszy zajęły posłom sejmowym we Lwowie konferencje, na których omawiano sposoby, zmierzające do porozumienia z Rusinami. Kilkugodzinne obrady prezydjów klubów polskich nie doprowadziły do żadnego pozytywnego wniosku w tej sprawie. Obradował również klub posłów ludowych, z którego ramienia prezes Stapiński dwukrotnie udawał się na posiedzenie klubu posłów ruskich i tam przedstawił stanowisko PSL. wobec postulatów ruskich.

W międzyczasie odbył prezes Stapiński dłuższą konferencję z marszałkiem hr. Badenim.

Posłowie ukraińscy przez usta swego prezesa Lewickiego postawili na onegdajszem posiedzeniu komisji reformy wyborczej następujące trzy poprawki do rezolucji proponowanej przez komisję:

1) Zniesienie mandatów trzech prorektorów, 2) podwyższenie mandatów w kurji wiejskiej z 80 na 86, 3) stworzenie kurji uzupełniającej z 10 zamiast proponowanej przez komisję kurji powszechnej.

Większość atoli poprawki te odrzuciła, poczem posłowie ruscy opuścili salę.

Z klubu ludowców.

Klub ludowców uchwalił we środę głosować w Sejmie przeciw uchwaleniu ustawy finansowej przed reformą wyborczą i istotnie tak zrobił. Niektórych tylko członków zwolniono od obowiązku solidarności pod tym względem i zostawiono im wolną rękę.

Na posiedzeniu Klubu ludowców 7 posłów oświadczyło się za tem, aby zgodzić się na głosowanie za ustawą finansową przed reformą wyborczą, siedmiu zaś było przeciwnego zdania.

Rozstrzygnął prezes Stapiński, który oświadczył się za tem, aby w dniu wczorajszym głosować przeciw ustawie finansowej.

Rozbita ugoda czeska.

Rokowania ugodowe, prowadzone w Pradze między posłami czeskimi i niemieckimi, nie doprowadzą prawdopodobnie do żadnego rezultatu. Podczas wczorajszej konferencji okazała się z obu stron taka nerwowość i takie podrażnienie, że gdyby konferencję dalej prowadzono, możnaby tylko doprowadzić do jawnej znowu walki.

Posłowie niemieccy ogłosili komunikat, w którym winę za rozbicie się rokowań ugodowych przypisują nieustępliwości Czechów.

Wszystkie kluby czeskie wobec rozbicia się ugody, odczuwają potrzebę solidarności. Korzystając z tego przywódcy zwołali na sobotę do Pragi narady, aby ostatecznie zadecydować o jednolitym klubie czeskim. Zasadą klubu będzie bezwarunkowa solidarność, obowiązująca członków we wszystkich politycznych kwestjach.

Jednolity czeski klub ma reprezentować całą czeską delegację wobec rządu i innych stronnictw. Prezydjum składać się będzie z przewodniczącego i trzech zastępców, oraz 8 członków komisji parlamentarnej. Uchwały klubu będą dla wszystkich obowiązujące. Nikomu nie będzie wolno głosować inaczej, niż klub uchwalił. Jednakże pod pewnymi warunkami wolno będzie się usunąć od głosowania, w niektórych kwestjach potrzebną będzie kwalifikowana większość, aby orzec solidarność.

Wiec urzędników i profesorów.

Wzmagająca się z szaloną szybkością drożyzna budzi coraz silniejszą reakcję wśród warstw społecznych, tą drożyzną dotkniętych. To też i w naszem mieście jesteśmy świadkami ciągłych zgromadzeń i wieców, na których sprawę drożyzny się omawia, oraz obmyśla się środki, prowadzące przynajmniej do częściowego jej usunięcia lub zmniejszenia przez zakładanie Spółek spożywczych, budowanie tanich domów itd.

A. SŁAWIŃSKI. 3

Buty.

Należał on do bardzo dobrych uczniów, to też dziwował się i pan nauczyciel i ksiądz katecheta, że Jędruś taki roztargniony. Zawołał, który do odpowiedzi Jędruś nic, jakby się ze snu przecknął, kazali czytać, nie wiedział gdzie. Dziwnem się to wydawało, to też pytali się, co mu jest, czy może chory? Jędruś, że był zdrow odpowiadał, pokręciwszy głową:

— Zdrówem!

Ponieważ kilka razy się to powtarzało, więc za karę, kazano mu stać za tablicą.

Co za wstyd! On jeszcze nigdy nie stał, to też rozpłakał się głośno, więc nauczycielowi żal się zrobiło i darował mu karę dalszą. Całej tej nieuwadze były jušci winne nieszczęsne buty. Koło nich to jego frasobliwa myśl krążyła.

— A Boże, Boże, coby sie juz roz ta godzina skońcyła, coby juz roz zadzwonili. — Zeby ich tezkto nie ukrod.

Żałował mocno, że był tak głupi...

— Co mnie też podkusiło co? — biadał w duchu. — Pewnie djabuł.

— Bede zawsze juz dobry, zawsze mamy usłuchom.

W takiej trwodze i roztargnieniu doczekał się wreszcie końca nauki.

Wyleciał pierwszy.

Wiatr jakiś zimny począł pociągać.

Chłopiec, uszedłszy spory kawał, oglądnął się, bo zciemniało się coraz bardziej, chociaż dopieroco było po czwartej. Z przerażeniem spostrzegł chmurę ciemną ciągnącą od zachodu. To mu jeszcze pospieszało nogi.

Po drodze odmawiał pacierze i litanję, wzdychając co chwilę.

— O Boże! Boże! coby sie mi choć znalazły.

Na domiar złego przypomniał sobie, że to dziś środa, w Rzepieniku jarmark, pójdą ludzie tędy na dół...

Z płaczem już prawie, leci, a choć do góry mocno — nie ustaje.

Po drodze czyni w duchu różne obietnice.

— Centa dziadowi dom, chleba nie zjem, a tez mu dom.

— Codziennie przez tydzień pocirz jeden więcej zmówić, aby tylko buty nie zginęły.

— I wiecór osobno drugi — obiecuje Jędruś zbliżając się coraz bardziej do onej przykapy, w której ukrył swe nieszczęsne buty.

Już jest na miejscu.

. . . .

Butów nie ma.

. . . .

— Co jo se narobiuł, co jo se narobiuł — lamentuje, — może jesce gdzie dalej.

I szuka.

Sporą chwilę zabawił, przeszedł kilka razy w górę i nadół, ani śladu.

Zginęły.

— Ktoś znaloz, jak z Rzepienika szed.

— Co teroz bedzie?

Rzniętka niechybna, to jedno, wiatr zimny ciągnie, a z nim chmura, jakby pełna śniegu, a tu butów nie ma.

— A no teroz mi kozą chodzić boso...

— Na nic pocirze obiecane, na nic dziadowski cent, Pan Bóg nie usłuchoł. A ni mógłby?! I butyby były i cent dziod by dostoł...

Dopuscenie Boskie...

Utrapiony i bojący się, zbliża się z płaczem do chałupy.

— Jak tu powiedzieć, coby złagodzić karę?

Jak na złość nic nie przychodzi do głowy. Co próbuje — tak powiem — źle — tak powiem — źle; — nic innego trza wszytko wyłożyć, jak było.

W domu zastał ojca, kręcącego się po izbie, matki nie było.

Idzie Jędruś, całuje ojca w rękę i mówi:

— Zgubiłem buty.

Ojciec wypatrzył się na niego, nie wiedząc co sądzić z tego wstępu, więc pyta:

— Co plecies znowu?

— Ano buty mi ktosi ukrod!

— A kajześ odloz?

— Goronco mi było, tom zjął i schowoł pod brzyg w przykopie, ktosi szed i pewnie wzioł.

Ojcu zaczęło świtać w głowie, ale jeszcze zapytał:

— Kiedy?

— A jakem leciał do szkoły. Mamusia mi nie dali iść boso, to jo zdjął i schowoł. Nie gniewajcież sie tatusiu!

Zrozumiawszy o co idzie, ojciec nic nie rzekł, tylko zaczął ściągać pas.

Jędrek z doświadczenia wiedząc, co to znaczy — w nogi...

Już taką miał naturę, że choć wiedział, co

Za innemi warstwami społecznemi poszli urzędnicy i profesorzy, którzy wczoraj wieczór urządzili w tej sprawie wiec w sali Resursy urzędniczej. Wiec zagaił p. Gawędzki, który oznajmił, że urzędnicy krakowscy zebrali się w tym celu, aby omówiwszy sprawę drożyzny w Krakowie, połączyć swój głos z głosem wszystkich urzędników w Austrji, domagających się poprawy losu urzędników wobec drożyzny. Następnie wybrano przewodniczącym radcę sąd. p. Hałatkiewicza, który na sekretarza powłał p. Górkę.

Przewodniczący powitał obecnych na wiecu posłów: dra Staniszewskiego i p. Sikorskiego i oznajmił, że posłowie Gross i Zieleniewski usprawiedliwili swą nieobecność.

Potem zabrał głos p. Haluch, który wskazał na brak pragmatyki służbowej dla urzędników i zaznaczył, że póki ona nie zostanie uzyskana, należy dążyć do uzyskania awansu czasowego. Co do dodatku drożyźnianego w wysokości 20 proc. dochodu — to dziś nie można się go spodziewać ze względu na opłakane stosunki finansowe państwa, należy się natomiast upominać o dodatek aktywalny w tej wysokości, w jakiej go Wiedeń posiada. W tym duchu postawił też mowca rezolucję.

Następny mowca p. Gadomski żądał 25-procentowego dodatku aktywalnego i to nietylko do Krakowa, ale dla wszystkich miast galicyjskich; wzywał też posłów, aby zwrócili się do rządu w sprawie drożyzny mięsa i mieszkań.

Odczytano potem telegramy, jakie nadeszły na ręce prezydjum wiecu od urzędników w Jaworznie i Wojniczu.

Następnie przemawiał p. Poll w sprawie pragmatyki służbowej i p. Tabaczyński, który wspomniał o kastowości wśród urzędników, wzywał do połączenia się w walce z drożyzną z funkcjonarjuszami rządowymi i ostro skrytykował Radę m., która nie zajmuje się wcale postulatami ekonomicznemi i obojętnie patrzy na szerzącą się z każdym dniem drożyznę; w tym duchu przemawiał także p. Bromowicz.

Nadto jeszcze zabierali głos pp. Heinrich, Magiera i Skąpski.

Po przemówieniach posłów Sikorskiego i dra Staniszewskiego, którzy wzywali do energicznego zajęcia stanowiska przez urzędników w tej sprawie i przyrzekli gorące poparcie swoje i swoich kolegów we Wiedniu, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję, sformułowaną przez p. Gawędzkiego, a zaproponowaną przez centralny Związek urzędników we Wiedniu:

»Nie dająca się z żadnej strony zaprzeczyć wzrastająca z dnia na dzień drożyzna wszelkich do życia niezbędnych środków spożywczych i stałe podwyższanie aż do niemożliwości czynszów — doprowadziły stan urzędniczy i profesorski do najcięższych gospodarczych stosunków. Aby przynajmniej tej anormalnej nędzy zapobiedz i gdy dotychczasowe środki żadnej zmiany nie spowodowały, przeto nie mając innej drogi, żądamy usilnie przyznania 20 procent dodatku do płacy. Z tych powodów zebrani w dniu 17 b. m. urzędnicy wszelkich dykasterji państwow. w Krakowie wzywają centralne organizacje urzędn. o poczynienie kroków u odpowiednich czynników celem doprowadzenia do skutku tego postulatu«.

Nadto uchwalono kilka rezolucji pp. Gadomskiego, Tabaczyńskiego i Halucha, odnoszących się do stosunków lokalnych.

Praktykantki pocztowe.

Opowiadają sobie starzy ludzie o tych dawnych — w perspektywie przeszłości takich »dobrych« — czasach, że się tam nieraz po 10 i po 12 lat siedziało na bezpłatnej c. k. praktykanturze. Było to w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego stulecia. — Czasy dawne.

Zdawałoby się, że stan ten należy do bezpowrotnej przeszłości, że takie bezpłatności spoczywają pod warstwą pyłu w archiwach państwowych, że państwo przyszło wreszcie do przekonania, iż obowiązanem jest ono dać pewną kwotę na utrzymanie tym, których wprzęga w pracę na własną i społeczeństwa korzyść.

Niestety!

Pokutuje jeszcze ta zasada po niektórych dykasterjach urzędowych, a chociaż ze starości skurczyła się już do rozmiarów krótszych, to jednak nie może skonać. Twarda natura staruszka fiskalnego.

Nie o tem jednak chcemy mówić.

Istnieją przy instytucji pocztowej praktykantki na aspirantki, stanowiąc narybek przyszłych pocztmistrzyń.

Taka panienka, wstępując w szeregi pocztowe, odbywa przedewszystkiem 6-miesięczną praktykę, zanim dopuszczona zostanie najpierw na kurs, a potem zdobywszy egzamin, zacznie wyczekiwać na posadę.

Czy taka praktyka jest bezpłatną? Owszem — płatną — lecz odwrotnie — albowiem przez te 6 miesięcy musi taka praktykantka płacić rządowi 15 koron miesięcznie.

Wiemy, że do urzędów nie idą ludzie dostatni, lecz dzieci rodziców, nie grzeszących zbyt uregulowanymi finansami. Wiemy, że takie 90 koron boleśnie składa niejeden ojciec, lub co gorsza matka wdowa po słudze państwowym. Nie zdziwimy się więc, że niejeden musi dług zaciągnąć — wdowa chyba lichwiarski, bo jej bank nie da — by wymogom przepisu zadość uczynic. To też rozumiemy, że taki stan powinien być bezwarunkowo usuniętym. Jeśli jest płatnym praktykant na urzędnika i to od pierwszej zaraz chwili, pomimo tego, że jego znajomość przepisów fachowych równa się wiadomościom wstępującej praktykantki t. zn. jest zerem, to czemu właśnie one tylko jedne mają być upośledzonemi?

Echa zajść na uniwersytecie.

W sprawie zajść na wykładzie ks. dra Zimmermanna wydała między innemi komunikat także akad. sekcja Tow. etycznego, która ogłosiła przed wykładem odezwę, nawołującą do jego bojkotowania. W komunikacie tym zaznaczono, że od szeregu lat postępowa młodzież akademicka domaga się rozdziału między fakultetem teologicznym i resztą wydziałów uniwersytetu. Głos młodzieży tej mijał bez echa, co więcej wydział teologiczny wzbogacano katedrami, których brak dotkliwy daje się odczuwać na wydziałach innych. W ten sposób na nową *ad hoc* stworzoną na wydziale teologicznym katedrę socjologji dostał się ks. dr Zimmermann, znany działacz chrześcijańsko-społeczny z Poznańskiego.

„Gdyby był ks. Zimmermann nie wychodził poza szranki fakultetu teologicznego, ktory ostatnio nowym chińskim murem od współczesności odgraniczyły dekrety papieskie, wprowadzające *ex offo* przysięgę na dogmaty katolickie dla kleru, nie mielibyśmy nic do powiedzenia, prócz domagania się osobnej niezależnej katedry socjologji dla innych wydziałów.

Gdy atoli ks. Zimmermann, związany przyjętą przez Austrję przysięgą papieską, ogłasza naukowe *Collegium publicum*, dla wszystkich wydziałów przeznaczone, wtedy młodzież postępowa, widząc takie nadużycie wolnej katedry uniwersyteckiej dla celów nauki, spętanej uprzedzeniami dogmatycznemi, nie mogła milczeć.

Młodzież chciała wypowiedzieć swoje zdanie. Młodzież chciała je wypowiedzieć publicznie w obecności profesora, o którego chodziło".

Postanowionem było, że reprezentant młodzieży przemówi do ks. Zimmermanna i umotywawszy swoje wystąpienie, wezwie go do zaprzestania wykładu. Poczem młodzież postępowa wyjdzie z sali, zostawiając ks. Zimmermanna z grupką klerykalnych akademików i publiczności z miasta.

Następnie miano się udać do Rektora, iżby ogłoszono wykład ks. Z. tylko dla słuchaczów Uniwersytetu i usunięto publiczność nieakademicką. Wreszcie młodzież postępowa miała ogłosić bojkot tego wykładu i publiczny protest na wiecu ogólno- akad.

Stało się atoli inaczej wskutek fanatyzmu nielicznych jednostek klerykalnych.

„I za to ponoszą odpowiedzialność ci, którzy w imię fanatyzmu religijnego mają przygotowane kije i pięści na każdego, kto się poważy kwestjonować ich prawo do agitacji nawet z katedry uniwersyteckiej, kto żąda wyzwolenia myśli i sumienia z pod ich presji, wywieranej we wszystkich możliwych formach".

Komunikat kończy się następującym protestem:

Protestujemy przeciw oskarżaniu młodzieży postępowej o wywołanie karczemnych zajść na wykładzie prof. Zimmermanna. W sprawie tych zajść, odwołujemy się do uczciwej i bezstronnej opinji publicznej. Żądadamy sprawiedliwego sądu w tej sprawie!

Stanowisko młodzieży ludowej.

Dzisiaj w piątek o godzinie 7 i pół wieczorem zbiera się w lokalu Czytelni Akad. (ul. Mikołajska 3, I p.) młodzież ludowa, celem omówienia wytworzonej na Wszechnicy sytuacji i powzięcia stosownych uchwał.

KRONIKA.

Kraków 18 listopada.

Wydanie Macocha. Wczoraj przed południem został Damazy Macoch wywieziony z więzienia krakowskiego, a w południe wydany w Granicy w ręce władz rosyjskich. Sprawa wydania odbyła się nadzwyczaj szybko. W poniedziałek zawiadomił tutejszy sąd śledczy władze rosyjskie o zezwoleniu ministerstwa sprawiedliwości na wydanie Macocha, a w środę już przyszła wiadomość od władz rosyjskich, że dostawienia zbrodniarza do Granicy oczekiwać będą we czwartek. Zawiadomienie o wydaniu przyjął Macoch z niepokojem i dowiadywał się, czy odstawiony będzie do więzienia policyjnego, czy też wprost do Sądowego. Sędzia śledczy odpowiedział, że decyzja w tej sprawie zależy tylko od władz rosyjskich. O godz. 9 przybyło do więzienia dwóch żandarmów, którzy skuli zbrodniarza i wsadzili do karetki. Zabrali też jego pieniądze 390 rubli i 50 koron dla oddania delegatom rosyjskim. Następnie podążyli na dworzec kolejowy, wsadzili więźnia do wagonu III klasy i odjechali pociągiem, odchodzącym o godz. 9 m. 25 do Granicy. Macoch był w cywilnem ubraniu — toteż nieliczna na dworcu publiczność prawie nie zwróciła nań uwagi. Przy wysłaniu Macocha był obecny na dworcu komisarz policji dr Jasiński.

Kiedy pociąg stanął na stacji w Granicy, czekało już na peronie 24 żandarmów, 14 strażników ziemskich, 12 żołnierzy z Piotrkowa i 8 z Częstochowy; komenderowało 2 oficerów żandarmerji, a nadzór nad tym dostojnym zastępem miał żandarmski podpułkownik.

Obok siły zbrojnej znajdował się prokurator z Piotrkowa i komisarz graniczny z Miechowa. Naokoło peronu stały gromady ludzi. Niektórzy powyłazili nawet na dachy budynków stacyjnych i okolicznych domów, aby przynajmniej z daleka ujrzeć tak głośnego zbrodniarza. W szczególności ciekawość zgromadzonych kobiet była tak wielką, że niektóre powychodziły na stołki specjalnie w tym celu przyniesione, lub też trzymane na rękach przez mężczyzn przypatrywały się wysiadającemu i przechodzącemu obok Macochowi.

Przeszedł on z wagonu z eskortującym go wachmistrzem żandarmerji Fedorowiczem pod wzrokiem nagromadzonych tłumów i zniknął w kancelarji podpułkownika. Tu oddał Fedorowicz więźnia i przywiezione papiery, jak otwarty list sądu kraj. karnego w Krakowie, pisma dyplomatyczne, tyczące się wydania Macocha, dalej zabrane mu podczas aresztowania w Krakowie 390 rubli 82 kop. i 24 kor. 90 hal., oraz złoty zegarek z łańcuszkiem. Po odebraniu pokwitowania z oddanych rzeczy i poświadczenia, że Macocha odstawił, wachmistrz zdjął okucie z ręki Macocha, oddał ukłon wojskowy i zaraz oddalił się, a z tą chwilą poszedł Macoch w ręce władz rosyjskich. Zaraz przystąpili do niego żandarmi i założyli mu na ręce i nogi ciężkie kajdany rosyjskie, połączone łańcuszkiem. Kucie odbywało się głośno, a przez cały czas tej operacji Macoch drżał febrycznie i płakał nerwowo. Po założeniu kajdan spisano wstępny protokół, poczem wsadzono zbrodniarza do specjalnego wagonu z zakratowanem oknem, przeznaczonego dla więźniów, a sprowadzonego umyślnie dla transportu Macocha. Najbliższym pociągiem przy całej tej eskorcie został Macoch odstawiony do więzienia w Piotrkowie.

Sprawa adw. Seinfelnda. Jak słychać, tutejsi adwokaci, współwyznawcy dra Seinfelda, zbierają między sobą pieniądze na kaucję w kwocie 200.000 kor., którą sąd ustanowił jako warunek wypuszczenia uwięzionego na wolną stopę. Podobno jeden z adwokatów złożył 30 tysięcy koron; inni składają niższe kwoty, ale znaczne. Jest nadzieja, że kwota potrzebna będzie zebraną, tem więcej, że przyczyni się także rodzina. Organizatorzy subskrypcji twierdzą, że może jeszcze w tym tygodniu złożą kwotę w sądzie i uzyskają wypuszczenie uwięzionego na wolną stopę. Gdyby złożenie kaucji nie mogło nastąpić, to poz stanie dalsze dra Seinfelda w więzieniu byłoby nieuniknione, albowiem sąd kwotę 200.000 koron wymierzył stosunkowo do wysokości zrządzonej szkody. Dlatego tylko obniżenie wysokości szkody przez wynagrodzenie ze strony rodziny mogłoby, o ile sądzić można, spowodować sąd do obniżenia wysokości kaucji. Przyjaciele dra Seinfelda obrali wszakże inną drogę, prędzej do celu prowadzącą i postanowili złożyć kaucję.

Ankieta piekarzy. We wczorajszej ankiecie piekarzy w Krakowie wzięło udział 9 majstrów piekarskich.

Uznano potrzebę ujednostajnienia i zmniejszenia różnorodności wagi chleba żytniego, gdyż obecna praktyka utrudnia władzy i publiczności kontrolę. Zgodzono się w zasadzie na to, aby magistrat umożliwił 4 jednostki: bochenki po 20 i 40 hal., tudzież po 2 i 4 kg. Wydział aprowizacyjny magistr., zastanowi się nad sposobami uregulowania wagi tego pieczywa, poczem zwoła ankietę ze wszystkich piekarzy miejscowych.

Z teatru miejskiego. W niedzielę wieczorem „Balladyna". Reżyserja teatru miejskiego przystąpiła do prób ze wznowienia komedji Perzyńskiego „Szczęście Frania".

Teatr ludowy. Dobiegają do końca próby z wodewilu „Wenus w Krakowie". Niezwykle wesoła i pomysłowa treść wodewilu: Stary Olimp grecki, pełen nudzących się bóstw, niespodziewana wśród nich wizyta „złotego młodzieńca" z Krakowa nazwiskiem Ananas, który zaprasza dostojne towarzystwo, a zwłaszcza Wenus, do Krakowa. Najazd bogów na Kraków, płatających tu rozmaite figle spokojnym mieszkańcom, obok tego śpiewy i kuplety zapewnią słuchaczom niewątpliwie wesoło spędzony wieczór. Premjera jutro. Próby z „Urzędnika", komedji T. Kannenberga, odbywają się codziennie na scenie w obecności autora.

Koncert Yvonne de Tréville. Rozgłos sławy p. Yvonne de Tréville, śpiewaczki i artystki opery królewskiej w Brukseli, zwabił wczoraj do sali koncertowej bardzo liczną i dystyngowaną, a nawet rzadko tam widzianą część naszej publiczności. Nie doznano zawodu. Mimo niedługiej karjery artystycznej p. de Tréville wstąpiła już na te wyżyny sztuki śpiewaczej, jakich dostąpienie przypada w udziale niewielu wybranym. Dwa główne warunki tej sztuki: niezwykły materjał głosu i nadzwyczajne wyszkolenie go otwarły *divie* drogę do pełnego powodzenia i światowej sławy. Ogromna podatność głosu i nadzwyczajne wyrobienie techniczne pozwala jej toczyć pyszne rulady gam, rzucać śliczne staccata, rozwijać doskonały tryl i nadawać tonom

---

mu przepaść nie może, dobrowolnie się nie poddał.

Ale cóż, kiedy matka, która chwileczkę przedtem przyszedłszy, słyszała koniec rozmowy z ojcem, krzyknęła:

— Maryśka, a zawrzyj ta drzwi!

Skoczył Jędrek do sieni, drzwi zaparte i jeszcze trzyma siostra.

W Jędrku zakipiało aże na widok takiego braku uczucia braterskiego, skoczył na nią, poczęstował. ale drzwi nie puściła. Widząc drabinę na górę, w jednej chwili już był tam. Zaszył się między strzechę a siano, myśląc, że go czujne oko matki nie wypatrzy.

Pomylił się jednak.

Za chwilę cała obława zą nim po górze.

Przeszukano, przetrząśnięto i mojego Jędrusia wyciągnęli.

Matka nie mogac co innego, kropidłem, co wrażone dla wyschnięcia za krokwia było, sprawiła mu doraźne lanie.

Drugie wydanie hurtowniejsze powtórzyło się w izbie od ojca.

W nocy spadł śnieg.

Rano wstaje Jędruś, ubiera się, przecie trza iść do szkoły, a tu butów niema.

Niespokojny, aby się wczorajsza operacja nie powtorzyła, nie śmie pytać w czem pójdzie. Wreszcie, już nie mogąc wytrzymać po cichu rzecze do matki?

— W cemze pójdę mamusiu?

— Trza było nie gubić! — odcięła ostro matka — kciołeś chodzić boso, to chodź!

— Ale! — krzyknie ojciec — marś butów szukać!

Jędruś tak zmyty nie pytał więcej, tylko się rozpłakał.

Matka, że to to jak każdc baba, bardziej „serdecno", ulitowała się doli Jędrka, wyszukała mu buty okropnie ladace, powykrzywiane, w których już siostra chodzić nie chc ała i dała mu.

Ten bez pomruku, jak to w takich chwilach był czynić, wdział je z wielkim trudem. Powinien był się jednak tem pocieszyć, że choć nie wiedział o tem, ale — służył pierwszej matce Ewie, bo zamiast na obcasie chodził na cholewie. Na nieszczęście nie wiedział o tem a buty go strasznie cisnęły i gryzły.

Długo nie mógł odżałować Jędruś swych butów polskich z huncwotami*) żółtymi w tyle.

KONIEC.

*) ćwieki mosiężne wbite w tyle napiętków.

---

i frazom różnorodną siłę dźwięku. Rzadko szeroki volumin głosu sprawia, iż artystka obok pełnych tonów niższego rejestru, umie się wzbić do wysokości tonów, śpiewaczkom prawie niedostępnej, bez niemiłego podźwięku i krzyku. A przytem sam timbre głosu bardzo dźwięczny i miły, bez cienia dystonacji, szlachetny we frazowaniu, a wytworny wdzięk w interpretacji. To suma zalet, pozwalająca słusznie widzieć w p. de Tréville jedną z gwiazd śpiewackiego świata. Koncertantka umiała w starannie dobranym programie skojarzyć i uwydatnić te wszystkie zalety, nie pozwalające jednej wziąć górę nad drugą i w tem widzę dowód jej poważnej kultury muzycznej i dobrego gustu, a zarazem dowód wyższości nad innemi śpiewaczkami koloraturowemi, do których rzędu należy. Dowodem wrażenia, jakie sprawiła wczorajsza koncertantka na naszej chłodnej publiczności, były żywe oklaski, które zwłaszcza pod odśpiewanej świetnie arji z „Lakme" nie chciały zmilknąć i zmusiły sympatyczną artystkę do naddatków.

Dr A. J.

Wieczór sonat Ondriczka i Lalewicza. Na niedzielę najbliższą zapowiada Dyrekcja koncertów niezmiernie interesujący koncert, który pomimo swego charakteru popularnego zjednoczy dwóch artystów tej miary, co znakomity skrzypek czeski Fr. Ondriczek i prof. J. Lalewicz. Ondriczek (starszy) jest pomimo olśniewających trjumfów Kubelika i Kociana zawsze najpoważniejszym skrzypkiem czeskim, łączy bowiem technikę w wielkim stylu z wysoką kulturą muzyczną. Ostatni raz dał się słyszeć Ondriczek w Krakowie przed dwoma laty jako pierwszy skrzypek w swoim kwartecie; jako solista nie występował tu już od lat. Program koncertu obejmie sonaty Goldmarka, Dworzaka i Beethovena Kreutzerowską.

»Wieczór trzech wieszczów« odbędzie się staraniem uczniów VII kl. V gimnazjum dnia 7 grudnia br. w sali Klubu pocztowego (Lubicz 5). Początek o godzinie 7. Ceny miejsc: I miejsce 3 kor., II miejsce 2 kor., III miejsce 1 kor., wstęp 20 hal. Na program złoży się: Słowo wstępne. 1) Chór: a) Gounod: Sen, b) Moszyński: Maciek, c) Moszyński: Hej, koledzy! 2) Deklamacja: A. Mickiewicz: Pieśń wajdeloty. 3) Solo skrzypcowe i fortepjanowe. 4) Śpiew solo: a) Gall: Barcarolla, b) Moniuszko: To był sen. 5) Słowacki: „Mindowe" — akt I i III (scena I).

Wieczór inauguracyjny Czytelni Akad. Czytelnia Akademicka urządza w przyszłą sobotę 26 bm. w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej l. 3, Wieczór inauguracyjny. Na program złożą się: słowo wstępne prezesa, przemówienie prof. Fryderyka Zolla (junior), kuratora Czytelni; tudzież produkcje wokalno-muzyczne wybitnych sił artystycznych. Po wieczorze odbędzie się zabawa taneczna. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia, których wysyłkę komitet dzisiaj rozpoczął.

Z Klubu pocztowego. Z okazji św. Katarzyny odbędzie się dnia 19 bm. w Klubie tańcujący wieczorek przy muzyce 56 pp. Stroje dla pań wieczorowe, dla panów balowe. Zaproszenia wydaje codziennie Sekretarjat Klubu od godziny 8 do 9 wieczorem.

Bibljoteka Medyków Uniw. Jagiell. Na walnem zebraniu został wybrany następujący skład zarządu: Prezes: Stanisław Radwan, zast. prezesa: Wiktor Gosiewski, skarbnik: Jan Konopnicki. Do komisji sprawdzającej weszli: przewodniczący: Wilhelm Türschmüd, zastępca przewodniczącego: Antoni Schröder i Mieczysław Czarnecki.

Wieczorek taneczny. Zapowiedziany na dzień 23 bm. w salach Klubu pocztowego wieczorek taneczny Związku akademickiego zapowiada się doskonale. Komitet zabawowy, który ma pod tym względem za sobą kilkuletnią praktykę, dokłada wszelkich starań w kierunku poczynienia dla PT. Publiczności wszelkich wygód, aby zabawa jak najlepiej wypadła. Po zaproszenia i bilety zgłaszać się można w dniach 21 i 22 bm. w sali Klubu pocztowego od godziny 6 do 7 wieczór.

Od Stowarzyszenia dorożkarzy. Przeciwko uchwalonej przez Radę miejską taryfie dorożkarskiej na Wielki Kraków wniesiono ze strony Stow. dorożkarzy krak. rekurs do namiestnictwa. W dniu 1 września br. udała się deputacja, złożona z pp. Michała Kmiecika, przewodniczącego Stow., Franciszka Nalepy i Teodora Kołodziejczyka, prowadzona przez posła Stapińskiego do namiestnika z prośbą o uwzględnienie rekursu. Namiestnik bardzo przychylnie przyjął deputację i obiecał zadośćuczynić. Obecnie w sobotę nadeszło do tutejszego magistratu pismo w tej sprawie z namiestnictwa, magistrat jednak nie zawiadomił Stow. dorożkarzy o treści tego pisma. To też zwracamy się do magistratu z wezwaniem, aby pisma owego nie przetrzymywał, lecz zawiadomił o jego treści Stowarzyszenie dorożkarzy.

O sprzeniewierzenie. (Z sali sądowej). Dziś odbywa się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw 28-letniemu Stanisławowi Gumińskiemu, posłańcowi pocztowemu z Prądnika Czerwonego, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia. Obwiniony mianowicie w czasie od maja do pierwszych dni sierpnia b. r. otrzymał z urzędu pocztowego w Prądniku Czerwonym kilkanaście przekazów przeważnie z Ameryki do doręczenia adresatom na ogólną sumę 1061 kor. 46 hal. Kwot tych nie doręczał adresatom, lecz zabierał je dla siebie, przekazy zaś sam podpisywał.

Kradzież na wizycie. Marjan Węgrzyn, 28-letni bednarz z Brzeska, tak się stęsknił za swym przyjacielem Józefem Klimkiem, zamieszkałym przy ulicy św. Gertrudy, że dnia 13 bm. wybrał się do niego w odwiedziny. Klimek przyjął go serdecznie i ugościł. Chcąc mieć jakąś pamiątkę od przyjaciela, któraby słodziła tęsknotę, akradł Węgrzyn Klimkowi pugilares z kwotą 36 koron. Niedługo się jednak niemi cieszył, bo wczoraj został przez policję aresztowany i zamknięty w „ulu".

Repertuar teatrów krakowskich

(od 18 bm. do 21 listopada).

		miejski	ludowy
Piątek		P. Maliczewska	Pani X.
Sobota		Oblubienica morza	Wenus w Krak.
Niedz.	po poł.	Grube ryby	
	wiecz.	Balladyna	
Poniedz.		A Pipa tańczy	

Z kraju.

Napad zbojecki w Tarnowie. Onegdaj napadli na Terlikówce między mostami kolejowymi podpici Jan Boćko, 39-letni i Józef Puczkowski 29 letni, na kasjera cegielni Eocksteina p. Jakóba Fejdsteina i silnie go bili i ranili; trafikant Leib Alban nadbiegł z pomocą; Boćko i Puczkowski napadli jednak na Albana i mocno go poranili. Z bitki tej wyszli Alban i Feldstein tak zmasakrowani, że leżą chorzy a Boćko i Puczkowski udali się w towarzystwie policjanta wypocząć do aresztów.

Podczas tej bitki zginął Feldsteinowi pugilares z 260 kor. Sprawę tę odstąpiono prokuratorji. Powinni ci podmiejscy rozbójnicy gorzko odpokutować za takie zmasakrowanie niewinnych ludzi.

Okradł złodziej złodzieja. Wczoraj nad ranem aresztował policjant tarnowski pijanego Jędrzeja Kopcia, który zbiegł onegdaj z więzienia sądowego. Podczas przesłuchania tego zbiega-aresztanta sprowadzono na policję Jakóba Łętka, który zegarmistrzowi przyniósł zegarek do naprawy. Zegarmistrz poznał jednak, że zegarek ten jest własnością Lotti Pffefer, właścicielki sklepu korzennego przy ul. Krakowskiej, kazał więc Łętka aresztować. Łętka aresztowany przyznał się na policji, że zegarek ten ukradł znajdującemu się prawie na policji złodziejowi pijanemu Kopciowi. Została zatem wykryta równocześnie sprawa włamania dokonanego onegdaj do mieszkania Lotti Pffefer.

Sprawy szynkarskie w Sądeczyźnie są w dalszym ciągu przedmiotem zainteresowania pośród naszej ludności. I szynkarze nie zasypiają gruszek w popiele. W ostatnich dniach powstała skonsolidowana organizacja szynkarska w Nowym Sączu, mająca na celu zajmować się sprawami owych szynkarzy.

Gminy podmiejskie z okolicy Nowego Sącza wniosły rekurs przeciw udzielonym koncesjom szynkarskim, a to dlatego, ponieważ członkowie zarządu tychże gmin, którzy również wnieśli podania o nadanie im koncesji z powodu braku odpowiednich wymogów tychże koncesji nie otrzymali.

Aresztowany za te malwersacje, tłómaczył się Gumiński, że jedną z tych kwot oddał nieznajomemu człowiekowi, który przedstawił się mu jako dany adresat, inne kwoty przeznaczył na pokrycie skradzionej mu w maju kwoty 923 K 35 hal. W czasie śledztwa jednak okazało się, że tłómaczenie to jest fałszywe — a Gumiński przeznaczał sprzeniewierzone pieniądze na hulanki i pijatykę. Rozprawie dzisiejszej przewodniczy s. r. Trzaskowski, oskarża prokurator dr Wajda, broni oskarżonego adw. dr Reiner. Na rozprawę powołano 11 świadków.

Ze świata.

Zbrodnia murzynki. James Myden właściciel restauracji w jednym z miast amerykańskich został zasztyletowany przez swą służącą murzynkę, która została ciężko raniona przez żonę Mydena. Murzynka wróciła późno w nocy do domu w niedzielę, a kiedy państwo zaczęli jej robić wymówki, ona zaczęła im ubliżać. Pani kazała pójść jej spać, murzynka jednak zawołała służącego, aby jej dał szklankę piwa, pani Myden powiedziała, że ma dosyć i żeby poszła spać, murzynka powtórnie zaczęła wymyślać. Wtedy pan Myden powiedział, że murzynkę natychmiast wypędzi precz i w tym celu poszedł po schodach na górę, a zanim pani Myden. Na górze na schodach stała murzynka ze sztyletem w ręku, jaki ukryła z tyłu. Gdy zbliżył się do niej p. Myden, murzynka raniła go sztyletem tak, że upadł w ramiona swej żony, konający. Co się dalej stało nikt nie wie. Na krzyk zranionego przybyła policja i znalazła Mydena już nieżyjącego, a murzynkę z niebezpieczną raną w piersiach. Murzynka twierdzi, że po zranieniu p. Myden, p. Myden porwała za nóż i ją ciężko zraniła. Pani Myden twierdzi, że murzynka spostrzegłszy, że zabiła p. Myden, sama się zraniła, chcąc sobie odebrać życie.

Amerykańskie małżeństwo.

Amerykańskie dzienniki przyniosły w ostatnich dniach tragikomiczną historję małżeństwa hrabiego Mourik de Beaufort z córką miljonera Kilgallena z Chicago. Okazało się bowiem, że ów rzekomy hrabia, właściciel zamku w Luksemburgu i potomek znakomitego rodu — jest zwykłym hochstaplerem, który sprytnie umiał wziąć na kawał miljonera i jego córkę, a obecnie już został wyrzucony przez swego teścia z domu, skoro się ten poznał na farbowanym lisie.

Pani Kilgallen i jej urocza córka poznały »hrabiego« w jednym z hoteli w Londynie podczas swojego tam pobytu. Pana hrabiego otaczała rzesza lordów i ladych, z którymi hrabia zapoznał obie Amerykanki.

Cała ta rzesza tytułowała młodzieńca hrabią. Młoda Amerykanka zapłonęła wkrótce gorącą miłością ku cudzoziemskiemu hrabiemu, a w niedługim czasie została jego małżonką. Późniejsze dopiero wywiady teścia wykazały, że w Londynie był on wcale nieznany, a nawet ci, którzy go otaczali i nazywali »hrabią«, nie umieli o nim nic pewnego powiedzieć. Żałował miljoner, że nie zrobił tych wywiadów wcześniej — ale żal ten był już spóźnioniony.

Miljoner tedy robiąc dobrą minę, urządził zięciowi wspaniałe mieszkanie w swoim domu w Chicago i wypłacał mu 1200 koron miesięcznie na utrzymanie. A pan hrabia, pędząc wygodny i próżniaczy żywot, udawał wciąż, że poszukuje pracy.

W tem poszukiwaniu posunął się aż do tego, że ubrany w robotniczą bluzę stawał na ulicy wśród poszukujących pracy robotników. Wieść o tem rozchodziła się naturalnie po mieście, zbiegali się fotografowie redakcyjni, którzy fotografowali demokratę-hrabiego, a teść chcąc zapobiedz na przyszłość takim eksperymentom, podwyższał zięciowi miesięczną pensję.

Tymczasem w domu stawał się pan hrabia coraz nieznośniejszym. Wszczynał kłótnie ze wszystkimi członkami rodziny i ze służbą. Sześciu szoferów nie mogąc z nim wytrzymać, porzuciło służbę. Żonę począł maltretować tak, że nieraz go opuszczała, a tylko na jego prośby i zaklęcia wracała do niego.

Pewnego razu, kiedy go opuściła, błagał ją na klęczkach o przebaczenie, a w kilka dni później począł ją bić, ona zaś uciekając z mieszkania, upadła na schodach i doznała licznych ran na rękach i nogach. Wtedy wyczerpała się cierpliwość teścia, który obiwszy należycie pana hrabiego, wyrzucił go z dom i stara się o uzyskanie rozwodu dla swej córki.

Tołstoj żyje!

Petersburska agencja telegraficzna rozniosła nocy wczorajszej po świecie wiadomość o zgonie genialnego pisarza z Jasnej Polany hr. Lwa Tołstoja.

Ponieważ informacja powyższa pochodziła ze źródła urzędowego, jakiem jest petersburska agencja telegraficzna, nie było powodu kwestjonować jej prawdziwości i wiarygodności. Toteż wszystkie dzienniki dały wiarę owemu doniesieniu, uśmiercając Tołstoja.

Krakowskie pisma poranne na miejscu naczelnem zamieściły wiadomość o zgonie Lwa Tołstoja. Także wszystkie pisma niemieckie poświęciły sędziwemu pisarzowi rosyjskiemu wyczerpujące nekrologi. »Neue Fr. Presse« pomieściła o zgonie Tołstoja na naczelnem miejscu trzy artykuły i feljeton.

Opierając się równie jak inne pisma na pet. agencji, zanotowaliśmy także w naszem piśmie ową wiadomość, która okazała się nieprawdziwą. Telegramy, które wczoraj w południe nadeszły do Krakowa, zaprzeczyły stanowczo pogłosce o zgonie Tołstoja. Ponieważ jednak druk naszego dziennika był już na ukończeniu, a nie chcąc opóźniać ukazania się „Gazety", zaprzeczenia powyższej informacji o śmierci Tołstoja nie mogliśmy już zamieścić.

Stan atoli chorego jest beznadziejny. Zapalenie płuc ma charakter wysoce skomplikowany i zdaniem konsyljum lekarskiego, niema widoków utrzymania Tołstoja przy życiu.

Ostatnie telegramy z Paryża donoszą, iż na początku wczorajszego posiedzenia Izby francuskich deputowanych nie było jeszcze wiadomem zaprzeczenie wiadomości o śmierci Tołstoja. Przyjęto wniosek prezydenta, w którym Izba przyłącza się do żałoby narodu rosyjskiego z powodu zgonu Tołstoja.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Wspolna Rada ministrow.

Budapeszt 18 listopada (tel. wł.). W niedzielę o godzinie 10 rano odbędzie się wspólna konferencja ministerjalna. Uchwalony będzie sposób postępowania przy wniesieniu przedłożeń finansowych.

Kompromitacja hr. Forgacha.

Belgrad. 18 listopada (tel. wł.) W kołach towarzyskich Belgradu panuje nieprzychylne usposobienie dla posła austro-węgierskiego w Belgradzie hr. Forgacha z powodu posługiwania się w procesie zagrzebskim sfałszowanymi dokumentami. Zamierzają nawet urządzić przeciw niemu cichy bojkot towarzyski. Pisma jednak zaprzeczają, że kilku członków na dworze belgradzkim zerwało z nim stosunki towarzyskie. Prasa belgradzka jest wzburzona i nazywa Forgacha »fałszerzem dokumentów« typem kryminalisty itp.

Proces dworski.

Bruksela 18 listopada (tel. wł.). Księżna Ludwika Koburska wytoczyła nowy proces bar. Vaugan o 2 wille, które otrzymała od króla. Wille te przeszły podobno na własność bar. Vaugan na podstawie sfingowanego kontraktu.

Odjazd cara.

Berlin 18 listopada (tel. wł.). Przy odjeździe wystosował car do cesarza Wilhelma telegram, w którym podaje dodatnie wyniki kuracji carowej. Cesarz Wilhelm odpowiedział bardzo serdecznie. Z Petersburga dochodzi jednak wiadomość, że kuracja nie przyczyniła się do polepszenia zdrowia carowej.

Tołstoj.

Petersburg 18 listopada (tel. wł.) Tołstoj nie widział się dotąd ze swoją żoną. Hrabina zamieszkała w wagonie I klasy, gdyż na stacji Ostapowo niema dla jej pomieszczenia odpowiedniego lokalu.

Każdy pociąg przywozi nowych gości, którzy chcą się widzieć z Tołstojem. Nie przyjmuje on jednak nikogo, a z krewnych widział się tylko z synem Aleksym, którego na wstępie tak zapytał: »Dlaczego tu przybyłeś? Skąd dowiedziałeś się o moim pobycie«? Tołstoj ucieszył się przybyciem Czertkowa, któremu opowiedział, że dlatego opuścił klasztor Szamardyński, ponieważ obawiał się odkrycia.

Kto uśmiercił Tołstoja?

Londyn 18 listopada (tel. B. K.). Biuro Reutera donosi z Petersburga, że fałszywą wiadomość o śmierci Tołstoja przesłał książę Oboleński.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.